

Język polski: KLASA III Tg – Zadanie 9 – 4.05.2020

Temat: Pozytywiści wobec powstania styczniowego : E. Orzeszkowa – „Gloria victis” oraz
Artur Grottger „Polonia”

Nauczyciel: Anna Bielenda (anjabelenda@gmail.com)

1. Proszę przypomnieć sobie z historii wiadomości o powstaniu styczniowym i odszukać w Internecie obrazy Artura Grottgera „Polonia”.
2. Proszę zapoznać się z materiałami wstępnymi : scan - Gloria victis 1 i 2
3. Proszę przeczytać fragmenty opowiadania Elizy Orzeszkowej „Gloria victis” - *scan*
4. Proszę odpowiedzieć na pytania każdej z 3 grup (razem trzy zadania),

I – Na podstawie analizy fragmentu „Gloria victis” E. Orzeszkowej przedstaw sposoby kreacji bohaterów i określ ich funkcje.

- a) Scharakteryzuj Marysia Tarłowskiego jako bohatera romantycznego
- b) Jak został przedstawiony ostatni dyktator powstania styczniowego Romuald Traugutt?
- c) Wyjaśnij pojęcia: sakralizacja, mitologizacja, styl biblijny, patos. Podaj przykłady tekstu.

II - Na podstawie analizy fragmentu „Gloria victis” E. Orzeszkowej przedstaw sposób ukazywania śmierci i osadź go w kontekście kulturowym (opisz bitwę: zachowanie Rosjan i śmierć powstańców).

III - Na podstawie analizy fragmentu „Gloria victis” E. Orzeszkowej przedstaw i zinterpretuj rolę natury i związek między światem przyrody a człowiekiem i historią (opisz przyrodę, jej zachowanie i jej rolę w noweli, wyjaśnij personifikację i animizację).

5. Wyjaśnij dlaczego Eliza Orzeszkowa zatytułowała nowelę „Gloria victis”?
6. Odpowiedzi proszę zapisać w zeszycie i przesłać na mój adres mailowy..

Czas wykonania zadań: 8 .05.2020

Eliza Orzeszkowa *Gloria victis*

Informacje o autorze

Eliza z Pawłowskich Orzeszkowa urodziła się w 1841 r. w Milkowszczyźnie (Grodzieńszczyzna), w rodzinie zamożnych ziemian o tradycjach patriotycznych (ojciec pisarki był oficerem napoleońskim). W latach 1852–1857 pobierała nauki na warszawskiej pensji sakramentek, gdzie poznała Marię Wasiłowską, późniejszą Konopnicką.

Ponieważ dalsza edukacja była niedostępna dla ówczesnych kobiet, w 1858 r. Orzeszkową wydano za mąż za dużo starszego Piotra Orzeszkę. Lata 1859–1863 pisarka spędziła w majątku męża, w Ludwinowie, gdzie oddała się pracy u podstaw – prowadziła działalność oświatową wśród ludu, a także współpracowała ze stronnictwem białych.

Gdy wybuchło powstanie styczniowe, Orzeszkowa brała udział w służbach pomocniczych, ukrywała w swoim domu, a potem przewoziła do granicy Królestwa Polskiego ostatniego dyktatora, Romualda Traugutta, za co władze carskie skonfiskowały Ludwinów, a mąż pisarki został zesłany w głąb Rosji.

W 1865 r. Orzeszkowa wróciła do rodzinnego majątku, jednak cztery lata później, zmuszona sprzedać Milkowszczyznę, przeniosiła się do Grodna, w którym spędziła resztę życia. Od 1879 r. była współwłaścicielką wypożyczalni i księgarni wydawniczej w Wilnie. W 1892 r. firma została jednak zamknięta, a pisarka internowana za rzekomą działalność polityczną – przez pięć lat nie mogła opuszczać miasta, ponadto otrzymała nadzór policyjny.

Eliza Orzeszkowa zadebiutowała w 1866 r. opowiadaniem opublikowanym na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”, pt. *Obrazek z lat głodowych*, które zostało przez krytykę przyjęte bardzo przychylnie. Zachęciło to pisarkę do kontynuowania twórczości. Złożyły się na nią zarówno nowele i opowiadania, np.: *Obrazek z lat głodowych* (1866), *Dobra pani* (1882), *A...B...C...* (1884), *Tadeusz* (1884) czy *Gloria victis* (1910), jak i powieści, np.: *Marta* (1873), *Nad Niemnem* (1888), *Cham* (1888), *Dziurdziowie* (1885), *Meir Ezofowicz* (1878), a także utwory publicystyczne, podejmujące tematykę społeczną i obyczajową, m.in. sprawy wychowania i kształcenia kobiet, miłości i małżeństwa, emancypacji kobiet, nieślubnych dzieci, kwestii żydowskiej, np.: *Kilka słów o kobietach* (1870), *O Żydach i kwestii żydowskiej* (1882), *Kilka uwag nad powieścią* (1866).

Pisarka zmarła w Grodnie w 1910 r. i tam została pochowana. Za swoją twórczość została uhonorowana w 1906 r. lwowską nagrodą im. F. Kochmana. Jej kandydatura, obok Henryka Sienkiewicza, Lwa Tołstoja i Selmy Lagerlöf, była ponadto dwukrotnie wysuwana do Literackiej Nagrody Nobla.

Geneza utworu

Moment ten [powstanie] wywarł na całą przyszłość moją wpływ decydujący. Od niego padła mi na duszę powaga i nigdy całkowicie nie wygasająca żalność, która mię na zawsze odrzuciła od świata blasku, zabaw i pustych wesołości. Ten moment wzniecił we mnie pragnienie służenia Ojczyźnie według miary sił i natury moich zdolności; od jego ognia i od jego lez powstała we mnie ambicja przyniesienia choćby jednej cegielki do tego ratunkowego mostu, po którym naród przejść miał nad szeroko rozwartą pod nim otchłanią. Przyszły potem zwątpienia różne, lecz o idei miłości Ojczyzny i o obowiązku służenia jej nie zwątpiłam nigdy; przyszły potem różne bóle, lecz żaden nie dorównał bólowi nad jej nieszczęściem: przychodziły szeregiem przedługim różne pomysły pisarskie, lecz nie było wśród nich ani jednego, który by, jak z pierwszego źródła, nie wytrysnął z myśli o Ojczyźnie. To wszystko uczynił ze mną i we mnie rok 1863. Gdyby nie jego młot i dłuto, losy moje byłyby najpewniej inne i prawdopodobnie nie byłabym autorką – słowa te, pochodzące z prywatnego listu E. Orzeszkowej do M. Dubieckiego, tłumaczą wagę wydarzeń styczniowych w życiu i twórczości pisarki, ukazując jednocześnie powstanie styczniowe jako ważne doświadczenie pokoleniowe, które ukształtowało młodych pozytywistów.

Inspiracje biograficzne

Związki Orzeszkowej z powstaniem styczniowym od samego początku były bardzo ściśle. Była obecna przy przejmowaniu przez Romualda Traugutta dowództwa nad oddziałami powstańczymi w Kobryńskiem. To właśnie pisarce i jej towarzyszkom dyktator powierzył wówczas zadanie utrzymywania łączności i poczty powstańczej oraz zdobywania i dostarczania żywności, odzieży i opatrunków. Kobiety wspierały ponadto materialnie i moralnie osamotnione lub osierocone rodziny powstańcze. Sam Romuald Traugutt ukrywał się we dworze pisarki w Ludwinowie i, pomimo wielokrotnych rewizji, ocalał. Niespełna dwudziestoletnia wówczas Orzeszkowa pomogła dowódcy przedostać się swym powozem do Królestwa Polskiego, tłumacząc zatrzymującym ich patrolom rosyjskim, że wiezie chorego kuzyna do szpitala.

Po upadku powstania Rosjanie rozpoczęli represjonowanie powstańców, które nie ominęło również rodziny pisarki – skonfiskowano Ludwinów, a jej mąż, Piotr Orzeszko, został aresztowany i zesłany w głąb Rosji.

Inspiracje historyczne

Zbiór opowiadań pod wspólnym tytułem *Gloria victis* został napisany w 1888 r., w 25. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Jest on hołdem złożonym przez pisarkę powstańcom, którzy zginęli walcząc o niepodległość. Niestety, ze względu na cenzuralny charakter opowiadania doczekały się wydania dopiero w 1910 r.

Forma utworu

Gloria victis to **nowela** – krótki, jednowątkowy utwór epicki o zwartej konstrukcji, w którym **narratorem** jest przyroda – wiatr oraz drzewa.

Nowela ma **kompozycję ramową** – otwiera ją i kończy ten sam bohater – wiatr, który po 50 latach przylatuje nad mogiłę powstańczą na Polesiu i rozmawia z okolicznymi drzewami o historii oddziału powstańczego z roku 1863. Utwór kończy się **epilogiem**, mającym formę krótkiej opowieści o odwiedzającej mogiłę powstańczą dziewczynie, która składa na grobie niewielki krzyż. Czas akcji to wydarzenia z maja 1863 r., które zostały wspomniane przez przyrodę pół wieku po bitwie stoczonej w tutejszym lesie. Miejscem akcji są lasy horeckie na Polesiu litewskim.

Bohaterami noweli są żołnierze jednego z oddziałów powstańczych, z których na plan pierwszy wysuwa się troje młodych ludzi, połączonych węzłem miłości i przyjaźni: Tarłowski, jego siostra Aniela oraz przyjaciel Jagmin. Bohaterem opowiadania jest ponadto przywódca powstania styczniowego – Romuald Traugutt.

Postaci fikcyjne to: Maryś Tarłowski – młody szlachcic o niewinnym, niemal dziewczęcym wyglądzie, którego pasją były nauki przyrodnicze. Ten pozytywistyczny scjentyk oraz zwolennik pracy organicznej i zasad solidaryzmu społecznego okazał się romantykiem – gdy wybuchło powstanie, mimo delikatności fizycznej i psychicznej, zgłosił się do walki, bo tego wymagał od niego patriotyczny obowiązek. W trakcie walk Maryś wykazywał się odwagą i determinacją, męstwem i hartem ducha. Jego śmierć w leśnym lazarecie nosiła znamiona męczeńskiej. Jego przyjaciel Jagmin, pełniący obowiązki dowódcy jazdy, został przez narratorkę przedstawiony na wzór szlachetnego rzymskiego wodza – nieustępliwego i mężnego, który przynosi wieść o nadchodzącej bitwie, a potem rusza na ratunek przyjacielowi, by razem z nim zginąć na polu chwały. Jego pierwszą, młodzieńczą miłością jest Aniela Tarłowska, siostra Marysia, delikatna i skromna szlachcianka, po upadku powstania kultywująca pamięć o poległych.

Jedyną historyczną postacią występującą w noweli jest Romuald Traugutt. Ten późniejszy ostatni dyktator powstania w dziele Orzeszkowej jest dowódcą jednego z oddziałów działających na Polesiu. Jego postać została poddana zabiegom mitologizacji (porównanie do Leonidasa) oraz sakralizacji (porównanie do Chrystusa i Mojżesza). Narrator podkreślił także tragizm bohatera, mającego świadomość klęski powstańczego zrywu i mimo to podejmującego walkę.

Równoprawnym bohaterem noweli jest także upersonifikowana **natura**, będąca nie tylko świadkiem powstańczych wydarzeń, ale także miejscem wiecznego spoczynku żołnierzy, skarbnicą pamięci i legend o poległych bohaterach.

Język utworu

Ze względu na osobisty stosunek Elizy Orzeszkowej do przedstawianych w *Glorii victis* problemów, język noweli jest niezwykle uroczysty, patetyczny, o czym świadczy użycie słownictwa nacechowanego emocjonalnie, obrazowych porównań oraz peryfraz.

Cechuje go ponadto zastosowanie **stylizacji biblijnej**, przejawiającej się:

- użyciem biblijnego słownictwa i frazeologii (w zakresie leksyki),
- użyciem inwersji, paralelizmu składniowego, zdań złożonych oraz pytań retorycznych (w zakresie składni),
- przywołaniem postaci i motywów biblijnych (w zakresie symboliki).

W noweli Orzeszkowa zastosowała ponadto **mitologizację**, która przejawia się w przywołaniu historycznych i mitologicznych postaci Leonidasa, Scypiona, Prometeusza i Heraklesa.

Na podstawie analizy fragmentu *Glorii victis* Elizy Orzeszkowej przedstaw sposoby kreacji bohaterów i określ ich funkcje.

Tekst I

Wodzem ich był człowiek świętego imienia, które brzmiało: Romuald Traugutt. Pytasz, dlaczego świętym jest to imię? Albowiem według przykazania Pana opuścił on żonę i dzieci, dostatki i spokój, wszystko, co pieści, wszystko, co raduje i jest życia ponętą, czarem, skarbem, szczęściem, a wzięwszy na ramiona krzyż narodu swego poszedł za idącym ziemią tą słupem ognistym i w nim zgorzał. Nie tutaj zgorzał. Nie w tej mogile śpi. Kędyś daleko. Ale wówczas na czele hufca tego na tę polanę przyszedł i patrzyliśmy na niego my, drzewa.

Po razy wiele w czasach dalekich spod głazu niewoli, który tę ziemię tłoczył, wzbijał się był słup ognisty ku obiecanej krainie wolności wiodący i gromady ludzi za nim szły. Wzbił się i teraz, gromady ludzi za nim szły, ta była jedną z nich, a on jej przywoził. Widzieliśmy jego czarnowłosą głowę z oczyma myśliciela i uśmiechem dziecka. Oczy miał mądre, smutne – podobno bratem bliźniaczym mądrości bywa u ludzi smutek – a uśmiech świeży, perłowy, z kropką słodczyki dziecięcej albo niewieściej. Przez czoło śniade palec tragicznych przeznaczeń wcześniej przeciągnął mu zmarszczkę surową, niekiedy aż groźną.

I głos jego słyszaliśmy, z brzmieniem jak stał dzwoniącym, rozkazującym, niekiedy aż groźnym. Tak grzmieć musiał w wąwozie termopilemskim głos Leonidasa.

Skąd wiemy o Leonidasie? Pra-pra-ojcom naszym opowiadały o nim pra-pra-ojce wiatrów prędkich i nikt nie zgadnie, kędy, jak, kiedy o rzeczach wielkich i o rzeczach wiecznych rozpowiadają wiatry drzewom, drzewa chmurom, chmury gwiazdom, gwiazdy duchom, a baśnie i pieśni, wieści i powieści płyną jak świat szeroko i jak wieczność długo.

Czy Leonidas wiedział, że gdy wąwóz termopilemski trupami hufca swojego zasypie, stopa niewoli ziemi greckiej nie dosięże! Jeżeli wiedział, błogo mu było uścielać tę krwawą zaporę i jako pieczęć składać na niej siebie!

Ten nie wiedział. W orężnych sprawach ludzkich biegłym był, biegłość ta w dalekowidztwo wzrok mu zaostrzała, spostrzegał wylaniającą się z dnia ofiar i boju potworną, czarną noc. Jednak szedł i prowadził, bo taką była moc słupa ognistego, który wówczas nad ziemię wzbijał się, taką tęsknota za obiecana krainą wolności i takim był krzyż narodu jego, ciężki, nieznośny...

Tekst II

Na czele jazdy wybór wodza postawił młodzieńca o postawie wyniosłej i czarnym, iskrzącym się oku. Młody Herkules z kształtów, Scypio rzymski z rysów. Rodzinny dom jego stał niezbyt stał daleko od podstaw do szczytu opleciony bluszczem, otoczony gęstwiną drzew odwiecznych, rozlogiem pól żyznych. Spod zielonych bluszczów wyszedł, tutaj przybył i z poszuszaniem dziecka, z pośpiechem kochanka biegł na swym strojnym, ognistym arable, ilekroć rozległ się głos wodza wołający:

– Jagmin!

Wtedy czapka kwadratowa krwawiła się mu nad czarnymi jak noc włosami, dłoń leżała na głównej szabli, a za silnymi ramionami leciał poszum niewidzialnych skrzydeł... owych dawnych.

Ale ten mój, ten mój mały... (małym Jarłowskim nazywano go w obozie) ani tak silny był, ani tak urodziwy, ani nawet tak bogaty, aby na drogocennym, strojnie przybranym biegunie tu przybyć. Dlatego właśnie ulubieńcem moim stał się, że był warty, drobny, na twarzy różowy i biały, a oczy miał jak u dziewczyny, łagodne, nieśmiałe, kryte i tak błękitne, jak te niezapominajki, które tu czasem u stóp moich rosną. Przebrana dziewczyna czy ledwie dorosłe chłopię! Wcale też niedawno minęło mu lat dwadzieścia. Jednak może i dlatego jeszcze ulubieńcem moim rychło stał się, że we mnie ciekawość obudzał.

Dziwne w wieku tak młodym przepastne zadumy osiadały mu niekiedy w oczach dziewczyczych, łagodnych, a po twarzy różowej i białej przepływały takie luny gorące, jakby tam w nim, we wnętrzu tej jego wątłej, chłopięcej postaci coś płonęło, gorzało.

I przedtem zresztą, zanim tu przybył, już go lubilem. Mówiły o nim pomiędzy sobą te trawy rozczochrane, które wiecznie pochylają się ku sobie i o czymś mówić jedne drugim muszą. Mówiły o nim rzeczy miłe, ładne. W ciche wieczory szeptały ich słuchałem.

Urodził się nie w tych stronach, kędyś daleko, a w te strony przywiał go ów prąd górny, który wówczas światem płynął i ludzi wysokich rzucał w ramiona i pod stopy małych. On, ten mały, wysokim był wiedzą i myślą. Szybko podbijać musiał ich krainę, skoro tak wcześniej stał się jednym z jej mieszkańców. Był młodym uczniem, takim, co się u ludzi nazywa naturalistą. Mógłby być na szerokim świecie wstępować na drogi wysokie. Wstąpił na niziućką. Przybył w te strony, aby swą myśl i wiedzę rozdawać małym. Dlaczego w te strony właśnie? Nie wiem. Ale to rzecz pomniejsza. Przeznaczenie welonem tajemnicy osłonięte trzyma w dłoni kołczan z tysiącem traw, którymi uderza w ludzi i rzuca nimi jak piłkami po świecie przestrzeni i po świecie zdarzeń.

Przyjechał był do pobliskiego stąd miasteczka i uwził tam sobie gniazdo nieduże, codziennie napełniające się szczybotaniem piskląt ludzkich. Nie przyjechał sam jeden. Przywiózł ze sobą dziewczynę, siostrę młodszą, w sposób bajeczny, prawie aż zabawny do niego podobną. Ta sama drobność wzrostów, wątłość kształtów, te same rysy cery i na rysach rozlane wyrazy. I kochali się, kochali! Podobno odumarli im wszyscy bliscy i byli na świecie tylko we dwoje. Samotność serc sierocych i wspólność zagrody rodzinnej, kędyś daleko starymi lipami ocienionej, skrzepiała węzeł u kolebek zadziernięty. Skrzepiała go jeszcze zapewne jednostajność tych gwiazd, które rządzą ludzkimi ułochaniami, chęciami, pracami. Pracowali razem. Brat uczył siostrę, siostra pomagała bratu i zawsze byli razem, we dwoje: w szkole, w domu, na ulicach miasteczka, na drogach polnych i leśnych. Aż zabawnie było patrzeć na tę parę ludzi młodzieńczą, małą, jasnowłosą, różowotwarzą, wiecznie ze sobą sprzęgniętą i wiecznie z błyskami w błękitnych oczach i wesolymi uśmiechami na rumianych ustach. Ona go nazywała Marysiem, a on ją Anielką.

ZADANIE 2

Grupa II

Na podstawie analizy fragmentu *Glorii victis* Elizy Orzeszkowej przedstaw sposób przedstawienia śmierci i osadź go w kontekście kulturowym.

I oto...

Zza gęstwiny olich i osin, zza tej, co to, widzisz, naprzeciw mnie, spośród krzaczastych zarośli wyrasta, wysunął się oddział wojska konnego, lasem pik długich nad głowami najeżony, nad końskimi grzbietami pochylony i krzyk wydający przeraźliwy począł przez pustą polankę ku temu namiotowi pędzić. Zoczył namiot ten ludzi pełen i pędzić ku niemu począł, ku namiotowi, w którym sił i broni pozbawieni leżeli ludzie ranni, a nad nimi z rękoma czynnymi klęczeli lekarze.

Pędził oddział zbrojny w piki, na koniach chyżych pochylony z krzykami przeraźliwymi, z twarzami opalonymi w ogniu bitwy i szalała mu w żyłach wściekłość łwia...

Lecz za mną tuż rozległ się głos stalowy, wrzask boju przewyższający:

– Jazda! na obronę rannych.

W mgnieniu oka z dowódcą swym na czele wlecieli na polanę. Czarni od dymów piekielnych, na zziąpanych koniach wypadli zza drzew zarośli, naprzeciw tamtym, z podniesionymi szablami w rękach...

Słońce miało się ku zachodowi i zza dymu świeciło tarczą z rozżarzonej miedzi. Na ten poczet lecący, na jego spalone twarze i obnażone szable padał rdzawoczerwony blask, bezpromienny, ponury. W tym blasku dopadli namiotu, już przez tamtych okrążonego, z wątlą ścianą gałęzi już rozwaloną. Straszliwy panował tam tłok i rozlegały się nieludzkie wycia i ryki. Całą siłą rozpędu koni w tłok ten uderzyli, z rąk sypiąc błyskawice szabel i pistoletowe strzały. Dowódca czarnowłosy, do Archaniola z mieczem płomiennym podobny, pierwszy szerokiego otworu doskoczył i jakby nogi konia jego ziemia do siebie przykuła – stanął.

O, Jezu! Nie było już w namiocie rannych ani lekarzy. Były tylko trupy w krwi broczącej i jeszcze otrzymujące nowe rany, umilkłe albo w strasznym konaniu charczące. A w środku tego pola mordów dokonanych dokonywał się już ostatni. Na ostrzach kilku pik osadzony i wysoko wzniesiony w powietrze mały Tarłowski twarz białą jak chusta wystawiał na rdzawoczerwony blask słońca. Męczeńska twarz ta, o umierających oczach, z czerwonym sznurkiem krwi od złotych włosów do ust, konwulsją wstrząsanych, poznała jednak przyjaciela, ręka szybkim ruchem rzuciła ku niemu jakiś przedmiot czerwony i głos mdlejący zawołał:

– Jagmin! siostrze!

Ostatni dar, ostatnia myśl, ostatnie słowo! Jak ptak czerwony chusta krwią ociekająca zleciała na szeroka pierś dowódcy jazdy, lecz w tejsze chwili upadł pod nim koń jego, kulą ugodzony i on sam wśród tłoku, dymu, wrzasku, stuku wystrzałów, ulewy ognistych błyskawic – zniknął!...

...Przeszał szumieć dąb brodaty i cisza nocna zaległa polanę. Bo noc już nadeszła, mroczna, ale nie ciemna: przezroczysta, gwiazdzista, majowa.

Na pagórku mogiłnym, na wysokich trawach wiatr leżał, tak lekki, że nie uginały się pod nim ku ziemi wysokie trawy. Ogromne skrzydła jego żałośnie zwinęły mu się u boków i smutnie rozsypały się po ziemi włosy ze srebrzystych szronów pajęczo uprzedzone. W wydłużonych skrętach jego kryształowego ciała blade świeciły odbicia gwiazd i z odbić tych jedno tylko wzrastało w blask i wielkość, aż wzrosło w płomyk gorejący, od którego tajać począł kryształ jego piersi. Tajał od gorejącego płomyka kryształ piersi wiatru prędkiego i ściekał na wysokie trawy z szemraniem tak cichym, z jakim płaczą warkocze brzozy, gdy z nich na ziemię spływają majowe deszcze nocne. Tak na bezimiennej, zapomnianej, nieznannej mogile leśnej płakał wiatr.

I cicho znad traw zaszelecił:

– A ten krzyżyk?

Ciche nad samą ziemią, odpowiedziało mu dzwonienie:

– My, małe dzwonki liliowe, my, małe dzwonki, litośnięśmy chłodziły jej rozpalone czoło i piły lejące się z oczu jej łzy.

Po latach, po wielu, o smętnej jesieni przyszła tu ciemna, drobna i u stóp pagórka twarzą padła na podłoże ziola.

Biedną twarzą! Bo nie była już białą ani różową; białość jej i różowość wypilo z niej życie. Biedne życie! Bo nie wiemy, co tam na świecie czyniła, a w oczach stała odbita samotność tęskniąca, gorzka.

Biedne ręce, niegdyś całowane tak miłośnie! Biedne oczy, niegdyś tak podobne do błękitnych, dziewiczych, czystych oczu brata.

On nieprzespane spał na dnie pagórka tego, z ostatnim jej pozdrowieniem, szczypteczką prochu na piersi w proch rozsypanej.

Eliza Orzeszkowa, *Gloria victis*, Książka i Wiedza, Warszawa 1996

Grupa III

Na podstawie analizy fragmentu *Glorii victis* Elizy Orzeszkowej przedstaw i zinterpretuj rolę natury i związek między światem przyrody a światem człowieka i historią.

Tekst I

Leciał wiatr światem ciekawy, niespokojny, słuchał gwarzeń, opowiadań wód, zbóż, kwiatów polnych, drzew przydrożnych i – szumiał. Szumiał o wszystkim, co widział, co słyszał na szerokim, wielkim, na przedziwnym świecie, i leciał, aż przyleciał do krainy w wody, trawy i drzewa bogatej, która nazywa się Polesie litewskie.

Hej, przestworza wolne, przestworza rozłożyste wiatrowi prędkiemu, na równinach, co skraje niebios dokoła podpierają, bez przeszkód, bez zasłon. Nie uderzy się tu wiatr prędko o żadną górę, ani o żaden pagórek, nie powstrzyma lotu jego żadne wysokie miasto i chyba tylko las przed nim stanie z obliczem ciemnym i nad łąkami bezkreśnymi, nad rozlanymi po nich wodami zaszepcze słowo: tajemnica!

Ale dla wiatru las tajemnic nie ma. Są to dwaj przyjaciele. Przenika wiatr leśne gęstwiny od skraju do skraju i one mu wszystko, co widziały, słyszały, opowiadają. Przenikają się wzajemnie i w nocy gwiaździste, w dzień od śniegu białe, w wieczory jesienne od chmur posępne, od deszczu szemrzące wiodą ze sobą długie przyjaciół rozmowy

Leciał tedy wiatr nad Polesiem, gdy letnie słońce miało się ku zachodowi i w blasku jego smółki na łąkach stały zarumienione jak zorze, a wody oblekały się w barwy tęczowe. Na wodach w szyby wieloramienne, w strugi leniwe rozlanych jaśniały fiolet, purpura i złoto, a nad nimi w powietrzu rozpościerała się cisza błękitna, głęboka.

Wiatr ciszy nie mącił, albowiem nie był z wiatrów takich, co grzmią i huczą, wstrząsają i obalają, ale z takich, co kochają świat. Latał po świecie, ażeby zbierać jego prawdy i baśnie, minione dzieje, wyronione jęki, echa staczanych walk, ażeby zbierać pyłki jego nadziei, żużle jego żalów, tony jego pieśni i nieść je w przestrzeń, w dal, w czas, w pamięć, w serca...

Przeleciał wiatr prędko nad łąkami rozległymi, łagodną pieszczotą muskając w locie rumiane smółki i czerwone szczawie, łagodną swawolą w drobne fale marszcząc tęczowe wód powierzchnie, aż rozwinęła się przed nim wstęga wody wcale niż tamte inne, cicho stojącej w korycie rękoma ludzkimi wyżłobionym.

Wiedział wiatr, co to za woda i jak się nazywa. Przed połową stulecia tu był i wiedział, że jest to Kanał Królewski. Hej, hej, ten pasek wody bładobłękitnej, sennej, jakąż mu to przeszkoda!

Tekst II

...Wiatr prędko już nie płakał. Kryształowe ciało jego wstawać zaczęło nad wzgórzem mogiłym i coraz wyższe, silniejsze, potężniejsze, rosło.

Wstawał i na kształt powiewnej kolumny wzrastał do wierzchołków drzew, wysoko nad ich wierzchołki, jeszcze wyżej, cały w gniewnym szumie podnoszących się znad ziemi skrzydeł, w zawierusze włosów roztaczających się naokół olbrzymią siecią pajęczą, świecąca szklistym szronem. Aż, niebotyczny, wzdęty, niezliczonymi odbiciami gwiazd roziskrzony, roztoczył skrzydła latawca-olbrzymia, na las cały rzucając okrzyk:

– *Gloria victis!*

I zerwał się z mogiły, wleciał nad las, szlakiem powietrznym dotarł ciemnego nieba i do gwiazd mrugających, do srebrzystych dróg mlecznych zawołał:

– *Gloria victis!*

A potem znowu ku ziemi spłynął i, niespokojny, gniewnym czy świętym szalem zdjęty szumiącym szlakiem ciemności przerzynając, nad polami, nad wodami, nad lasami, nad miastami i wioskami, na całą kulę powietrzną, która obejmuje ziemię, i na całe sklepienie niebieskie wołał: